DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 29 Lipca / 10 Sierpnia 1855 roku. № 209. Jutro SS. Zuzanny i Dygny PP. Wschód słoń. o god. 4 min. 37. — Zachód o g. 7 m. 32.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow, depeszą telegraficzną z 24go Lipca (5go Sierpnia) o 8éj z wieczora, donosi, że żadne zmiany w położeniu rzeczy koło Sebastopola nie zaszły. Ogień nieprzyjaciela był umiarkowany, równie jak strata nasza. (*Gaz. Rz.*).

W dniu onegdajszym, jako w najradośniejszą rocznicę urodzin NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ i KRÓLOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNEJ, odprawione były w godzinach rannych, w świątyniach tutejszych różnych wyznań stosowne nabożeństwa. O godzinie 10½ zebrali się na pokojach zamkowych urzędnicy władz wszelkich, tak wojskowych jako i cywilnych, dla złożenia powinszowań JO. Księciu Warszawskiemu, Jenerał-Feldmarszałkowi, Namiestnikowi Królestwa. Następnie Jego Książęca Mość wraz z tymiż udał się na solenne nabożeństwo do Kościoła katedralnego Séj Trójcy, zakończone *Te Deum*, podczas którego działa cytadeli Alexandrowskiéj dały 101 wystrzałów. O godzinie 4éj z południa, dany był u JO. Księcia Warszawskiego świetny obiad, na który najznakomitsze osoby były zaproszone. Wieczorem całe miasto było rzęsisto oświetlone.

Z Petersburga, 20 Lipca (1 Sierpnia).

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imię wielkiego koniuszego dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, barona *Frederiksa*.

Baronie Piotrze synu Jędrzeja! Zwracając stałe uwagę na wieloletnią gorliwą służbę waszę w Bogu spoczywającemu Najukochańszemu Małżonkowi MEMU i MNIE, obdarzam was załączoną przy niniejszym, brylantami ozdobioną tabakierą z moim portretem. Przyjmcie takową na pamiątkę MOJÉJ stałéj dla was życzliwości, przyczem wynurzam szczere spółczucie MOJE z powodu waszéj choroby, życząc, by Pan Bóg powrócił was do zdrowia i bym miała znowu przyjemność oglądać was wracającego z odzyskanemi siłami do służby.

Pozostaję dla was życzliwą.

Na oryginale własną JEJ CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDRA.«

W Ropszy, 1go Lipca 1855 roku.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Otrzymany od jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa dziennik czynności od 5 do 10 (17 do 22) Lipca, zawiera następujące dodatkowe wiadomości o postępie robót oblężniczych pod Sebastopolem i stanie rzeczy na Krymskim półwyspie przez ciąg czasu pomienionego.

Pod Sebastopolem nieprzyjaciel nie ustawał w kanonadzie przeciw miastu przez dzień, a w nocy bombardowaniu wzmacniając, takowe od czasu do czasu przeciw rozmaitym częściom naszéj linji obronnéj. Nader żywy ogień sztucerowy nie był przerywany z obu stron ani dniem, ani nocą. Artylerja nasza czynnie odpowiadała oblegającym, koncentrując swe wystrzały przeciw odsłanianym przez nich bateriom, lub też wznoszonym łożamentom i podkopom. Celny i zręczny jéj ogień zmuszał nie jednokrotnie przeciwnika do zaprzestania strzelania i opuszczenia rozpoczętych przykopów.

Niezawiśle od naprawy uszkodzeń w fortyfikacjach, wykonywane były także nader pomyślnie roboty około wzmocnienia linji obronnéj, oraz założenia nowych bateryj.

Godniejsze uwagi szczegóły działań oblężniczych były następne:

5 (17) Lipca. Po dość silnéj kanonadzie przeciw rozmaitym częściom twierdzy, oblegający, około godziny 6éj wieczorem, skoncentrował swój ogień na redutę *Rostisławską* i baterję *Bielkina*. Ogień naszych werków zmusił przeciwnika do zaprzestania kanonady. Roboty jego w dniu tym zawierały się w ukończeniu dostatecznem podkopów naprzeciw bastjonu *Korniłowa*, wzniesieniu nowéj baterji, bardziéj na lewo od byłéj lunety *Kamczackiéj*, dla działania na bastjon Ner 3, założeniu łożamentu nad urwiskiem *Dokowem*, przed baterją *Gervais*, i uwieńczeniu koljéj przed bastjonem 4.

W nocy z 5 na 6 (17 na 18) Lipca. 120 ochotników z pułku Ochockiego strzelców, pod wodzą porucznika Rytowa, wspierani przez trzy roty tegoż pułku, wyszli z baterji u Peresypu na Górę Zieloną, i korzystając z tego, że uwaga nieprzyjaciela zwrócona była w inną stronę, na tak nazwaną Główkę Cukrową, gdzie się skierowało 60 ochotników wspieranych przez jednę rotę strzelców, pod dowództwem majora Sałowa, zuchy nasi zajęli i zniszczyli dwa łożamenty na Zielonéj Górze. Przeciwnik cofnął się do tylnych przekopów, a placówka jego, stojąca na Główce Cukrowéj uciekła. Nasi zdołali także zburzyć łożament, zajmowany przez placówkę, i powrócili ze stratą w ogóle 12 ranionych.

6 (18) Lipca. Przez cały ten dzień, z niewielkiemi przerwami, nieprzyjaciel prowadził dość silną kanonadę; a w nocy rozpoczął bombardowanie, skierowane szczególniéj na bastjony Ner 4 i 5, reduty *Szwarca* i *Czesmeńską*, które skutecznie odpowiadały oblegającemu. W kanonadzie téj przyjęły także udział baterje strony północnéj.

7 (19) Lipca. Około godziny 3éj po południu baterje Francuskie, znajdujące się na lewem skrzydle ataku, rozpoczęły gęsty ogień, kierując takowy na redutę *Rostisławską* i bastjon Ner 3; z naszéj strony wszystkie werki prawego skrzydła linji obronnéj zwróciły na nieprzyjaciela równie silny ogień. Po dwugodzinnéj kanonadzie, artylerja forteczna zmusiła nieprzyjaciela do milczenia, zdemontowawszy przytem kilka dział, i popsuwszy część ambrazur. W ciągu całéj nocy następnéj z naszych werków strzelano nieustannie do robót nieprzyjacielskich. Przez obserwację dokonane dnia tego z baszty Wołochowéj odkryto, iż reduty wzniesione przez nieprzyjaciela przed zatoką Kamyszewą, uzbrajane są artylerją.

8 (20) Lipca. Ogień artyleryjski oblegającego, skierowany był szczególniéj przeciw oddziałom 1, 3 i 5; w nocy rzucono wiele bomb na werki i do miasta. Naprzeciw 4 bastjonu nieprzyjaciel o godz. 9éj po północy wysadził silny horn, a o 3éj po południu horn zwykły, ale nam przez to znacznéj szkody nie zrządził. Roboty przeciwnika przed pozostałemi częściami naszéj linji obronnéj ograniczały się: na przerznięciu ambrazur w baterji Angielskiéj, wyprowadzeniu podkopu do bastjonu Korniłowa i wzniesieniu przed takowym jeszcze dwóch nowych łożamentów. Ogień z werków pomienionych, silnie przeszkadzał tym robotom.

9 (21) Lipca. Nowych podkopów ze strony nieprzyjaciela nie dostrzeżono; ale przodowe jego przykopy znacznie są pogłębione, rozszerzone i podniesione. O 10éj rano wysadził on jeszcze nową minę z boku naprzeciw bastjonu Ner 4, od któréj nieznacznie uszkodzoną została jedna z odnóg naszych galerji.

Z doliny Bajdarskiéj otrzymano od przodowych naszych posterunków wiadomość, że nieprzyjaciel, w liczbie dwóch batalionów z 4 działami górnemi, stoi obozem koło wsi Urkusta; około dwóch batalionów stoi w Baga, a około 6 szwadronów jazdy rozlokowało się nad r. Czarną, za ogrodami wsi Urkusta.

Z innych punktów półwyspu Krymskiego donoszą:

a) Jenerał-adjutant Knorring doniósł z Oczakowa, że 2go (14) Lipca łódź kanonjerska pod flagą Angielską zbliżyła się do baterji Oczakowskich, które skierowały na nią kilka wystrzałów i jednym z nich uszkodziły jéj rudel. Bomby z łódki na baterję ciśnięte, nie zrządziły nam żadnéj szkody.

b) Jenerał-lejtnant Wrangel donosi, że patrol nasz 2 (14) Lipca ku Kerczowi wysłany, zastał wzgórza koło miasta położone nie zajęte przez posterunki obserwacyjne sprzymierzonych, którzy, według opowiadań mieszkańców, zajęci są czynnie robotami na baterji Pawłowskiéj i przewożą do niéj działa z Jenikale. W Kamysz-burunie Anglicy i Francuzi wyładowali w niewielkiéj liczbie.

c) Z Geniczeska fligel-adjutant podpułkownik książę Łobanow-Rostowski doniósł, że 7 (19) Lipca część eskadry nieprzyjacielskiéj na m. Azowskiem znajdującéj się, w liczbie trzech łodzi kanonjerskich i dwóch statków szrubowych, pojawiła się znowu koło Geniczeska i poczęła bombardować miasto. Od rac w wielkiéj ilości na brzeg ciśniętych, zapaliły się tam składy słomy, od których pożar zakomunikował się do kilku domów sąsiednich i budowl w samem mieście.

Spostrzegłszy, że nieprzyjaciel kieruje swe pociski głównie na punkta, w których wzniecił pożar, książę Łobanow-Rostowski wyprowadził wojska z pod wystrzałów nieprzyjacielskich, a to dla uniknienia nadaremnéj straty ludzi.

Bezbronny prawie Geniczesk, oparł się w ten sposób trzeciemu bombardowaniu. Siłui z powodu swéj floty sprzymierzeni, zniszczywszy bezkarnie lutory nadbrzeżne i chałupy rybackie, zbliżyli się do miasta nie mającego wojska i przez mieszkańców opuszczonego i skierowali swe wystrzały na stojącą na placu świątynię, na którą skoncentrowali swój ogień.

Około 9éj z wieczora kilka bomb na świątynię skierowanych, obaliło jéj sklepienia i spowodowało pożar, tak iż ocalała tylko dzwonica z drzewa wzniesiona.

8go (20) Lipca dwa statki szrubowe i dwie łodzie kanonjerskie, które stały naprzeciw Geniczeska, odpłynęły na morze. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

Jenerał-adjutant Murawiew, donosi pod dniem 29 Czerwca (11 Lipca), z obozu koło wsi Kany Key:

»Donosiłem pod dniem 26 Czerwca (8 Lipca), że wracając z Sagańługa do Karsu, pozostawiłem 22go Czerwca (4 Lipca) na zachodniéj pochyłości góry pomienionéj, oddział ruchomy dowodzony przez pułkownika z pułku dragonów Następcy Tronu Wirtembergskiego, księcia Dondukowa-Korsakowa.

»Dzięki znajomości rzeczy i rozporządzeniom tego dostojnego sztab-oficera, oddział pomieniony wykonał zupełnie dane mu polecenie i w ciągu tych dni miał dwie bardzo pomyślne rozprawy.

»24go Czerwca (6 Lipca) około południa, przed opuszczonym przez Turków fortem na przejściu przez górę koło Bardus, gdzie znajdował się wówczas nasz oddział, pojawił się oddział baszi buzuków, około 200 ludzi wynoszący. Pułkownik książę Dondukow-Korsakow wysłał niezwłocznie przeciw nim część milicji goralskiéj i Kurtynów, których zgodny atak zmusił nieprzyjaciela do cofnięcia się ze stratą 2ch ludzi zabitych i 24 koni zabranych; przytem nasi zabrali 39 sztuk bydła należącego do podwładnéj Turcji gminy Sudawalli; stratę naszą stanowi 1 milicjant raniony.

»W nocy na 26 Czerwca (8 Lipca) książę Dondukow-Korsakow, będąc już w okolicach Midżingertu 1 dowiedziawszy się, że oddział baszi buzuków od 150 do 200 ludzi wynoszący i przez Weli-paszę z Kerpi-Kew wysłany, stanął nieopodal na nocleg, atakował nieopodal o świcie Turków, wysławszy przeciw nim dwie seciny milicji goralskiéj z seciną kozaków linjowych. Po krótkotrwałym oporze, nieprzyjaciel został zupełnie rozproszony i zostawił na miejscu około 40 ciał, w których liczbie był dowódca seciny i chorąży; oprócz tego zdobyto na Turkach chorągiew seciny wzięto do niewoli 34 ludzi i zabrano wiele koni, broni i rozmaitego dobytku. W liczbie jeńców znajdują się: dowódca drugiéj seciny, jeden oficer niższy i sekretarz paszy erzerumskiego Weli-Machmuda. Stratę nasze stanowią: 1 ubity ober-oficer, dowódca seciny Kabardyńskiéj, 7 milicjantów ranionych i 5 koni zabitych.

»Z zeznań wziętego do niewoli sekretarza okazuje się, że oddział baszi buzuków, który rozproszony został, stanowił eskortę urzędników wysłanych przez Weli-paszę na inspekcję zniszczonych przez nas, podczas poruszenia za Sagańług, od 19 do 22 Czerwca (od 1 do 4 Lipca), magazynów armji Anatolskiéj. Władze Tureckie szacują swą stratę na daleko więcéj, niż w doniesieniach poprzedzających podanem było; podług ich sprawozdań, zniszczyliśmy i zabraliśmy od Bardus do Karaurganu 18,000 samar, co na naszą miarę wynosi 36,000 czetwierti rozmaitego zboża, nie licząc w to zapasów przez jenerała-majora Susłowa zabranych. W ogóle działania naszego oddziału ruchomego za Sagańługiem nie poskutkowały znacznie pierwsze silne wrażenie, na tamecznéj ludność zrobione

niespodzianym zjawieniem się o 100 z górą wiorst za Karsem naszych sił głównych. Zgłosili się starsi wielu wsi, powierzając nam siebie samych i swe mienie albowiem przewidywali, że wkrótce zjawimy się znowu za Saganługiem.—Wczoraj oddział ruchomy pułkownika księcia Dondukowa-Korsakowa przybył do obozu głównego dla wypoczynku, zaopatrzenia się w prowiant i pozostawienia chorych i jeńców.

»Główne siły nksze, w obozie koło Kany-Kej pozostałe, nie przestawały, za pomocą rozlokowanéj oddzielnie, koło wsi Tieme, kolumny jenerał-majora Bakłanowa, być panami drogi Erzerumskiéj. Patrole nasze śledziły czujnie wszystkich samopas nawet idących ludzi. W ten sposób 25 Czerwca (7 lipca), patrol konny złożony z 10 liniejców i pół seciny pułku Karabachskiego, ujrzawszy 7 Turków na prawo od wielkiéj drogi idących; poszedł za nim w pogoń i wziął 3ch ludzi i kilka koni. reszta zaś schroniła się do wsi.

»28 Czerwca (10 Lipca) jenerał-major Bakłanow. którego wojska wzmocniłem dnia poprzedniego świeżemi posiłkami, wykonał wraz z ober-kwatermistrzem korpusu czynnego, podpułkownikiem ze sztabu jeneralnego Rudanowskim, rekonesans fortyfikacji Karskich, na lewym brzegu Kars-Czaju położonych, albowiem takowe nie były poprzednio obejrzane.

»Jenerał Bakłanow przeszedł w tym celu z częścią swego oddziału za Kars-Czaj i posunął się ku wzgórzom Czachmachskim. Zbliżywszy się do twierdzy spotkał transport z arb złożony i z sianem pod zasłoną baszi-buzuków wracający, Spostrzegłszy nasze wojska, baszi-buzuki rozproszyli się i cały transport z 30 arb, 45 wołów i 4 koni złożony, dostał się w nasze ręce, a obok tego wzięto także 27 baszi-buzuków i woźniców przy transporcie idących.

W ciągu dwóch godzin niezbędnych dla obejrzenia fortyfikacji i zdjęcia planu z miejscowości, załoga Karska zostawała w wielkim niepokoju: część jej, złożona z 7 batalionów piechoty, dwóch pułków jazdy regularnéj, i baszi-buznków, poważyła się teraz wyjść z za szańców, lecz nie posuwała się daléj jak na wystrzał kartaczowy ze swych baterji, i nie odważyła się nawet przeszkodzić naszym w cofaniu się, gdy po ukończeniu rekonesansu jenerał Bókłanow wracał do obozu. Tylko buszi-buzuki ostrzeliwali się z kozakami. lecz wyjąwszy zabitego konia, żadnéj innéj nie ponieśliśmy straty.

»Dnia tegoż otrzymałem następujące od jenerał-lejtnanta Kowalewskiego doniesienie o pobiciu w obwodzie Achałkałakskim, 23 Czerwca (5 lipca) konnego oddziału nieprzyjacielskiego.

»Muszir armji Anatolskiśj, w obec wielkiego braku żywności i mięsa, przez załodę Karską cierpianego, wysłał znaczny oddział konny z 1000 przeszło ludzi złożony, pod dowództwem niejakiego Madżar-paszi i kierunkiem dwóch Anglików do Sandżaku Czałdyrskiego, dla odparcia stojącéj tam łańcuchem jazdy naszéj i nabycia dla załogi zboża i bydła.

»Dowódca konno-Muzułmańskiego Nr. 3ci pułku pułkownik książę Orbelian, który stał na czele pomienionego łańcucha, powziąwszy wiadomość o poruszeniu jazdy Tureckiej, skoncentrował koło wsi Suldy cały swój pułk, dwie seciny pułku kozaków Dońskich Nr. 2gi i 2 rotę strzelców pułku Wileńskiego i zajął temi siłami góry przed wsią.

»23 Czerwca (5 Lipca) o 8éj z rana, jazda nieprzyjacielska zbliżyła się do pozycji przez nasze wojska zajętéj, i rozdzieliwszy się na 4 kolumny, atakowała nas trzema z frontu, a czwartą, najsilniejszą kolumną, uderzyła na nasze lewe skrzydło.

»W środku oddziału księcia Orbeliana stała rota strzelców. na prawem skrzydle półtrzeciéj seciny pułku konno-Muzułmańskiego Nr. 3ci, na lewem kozacy a 1sza secina pułku konno-Muzułmańskiego pozostała w odwodzie. Spotkawszy silnym ogiem nacierającą z frontu kolumnę, Książę Orbelian wysłał przeciw nieprzyjacielowi, który obchodził lewe skrzydło, dońców i stojącą w odwodzie secinę. Kolumna, która chciała obejść nasze lewe skrzydło, była czterykroć od tych wojsk silniejsza i spotkała śmiało atak; lecz dzięki męztwu kozaków, a także przykładnéj waleczności i rozporządzeniom Setnika Samsonowa, po kilku atakach odpartą nareszcie została. Odparci w ten sposób Turcy zajęli przeciętą dołami miejscowość i poczęli dawać silnego ognia wówczas Setnik Samsonow, kazawszy części kozaków i milicjantów pozsiadać z koni, wyparł nieprzyjaciela z téj miejscowości, poczem jeźdcy wsiedli na koń i uderzyli na lance. Tymczasem książę Orbelian, zdoławszy odeprzeć kilka ataków, począł także nacierać; wówczas odparty na wszystkich punktach, nieprzyjaciel ratował się ucieczką, był na przestrzeni 8 wiorst ścigany i zupełnie rozproszony.

»Strata nasza w téj rozprawie była mało znacząca albowiem wynosi 2 ranionych oficerów z pułku konno-Muzułmańskiego Nr. 3, 7 jeźdźców z tegoż pułku i 5 kozsków dońskich, również ranionych, w ogóle 2 oficerów i 12 niższych stopni, Z opowiadań szpiegów i z innych źródeł okazuje się, że zabito Turkom 70 ludzi, raniono 100, wzięto im do niewoli 14 i zdobyto jedną chorągiew. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ rozkazać raczył, Seweryna Mieczkowskiego, w 1854 roku za przestępstwo polityczne pozbawionego wszelkich praw stanu i zesłanego do robót ciężkich w kopalniach w Syberji na lat 3, uwolnić od robót rzeczonych z pozostawieniem w Syberji na osiedleniu.

— Rada administracyjna udzieliła Wojciechowi Szabelskiemu, patent na wolno praktykującego jeometrę klassy 3éj.

Warszawski Ober-Policmajster.— Magistrat miasta Warszawy, w skutku doniesienia kierującego budową wodociągów, odezwą z dnia 20 lipca (1 sierpnia) r. b. zawiadomił mnie, iż z osadzonych kul żelaznych przy zdrojach, przeznaczonych do podnoszenia klap wylotowych, kilka już odłamano i skradziono, przyczem wentyle zdrojów popsute zostały. Dla ukrócenia przeto podobnych nadużyć, szkodę dla kassy miasta przynoszących, wydałem do policji wykonawczéj surowy rozkaz, iżby zarządziła najściślejsze śledztwo, w celu wykrycia sprawców tych uszkodzeń, a to dla pociągnięcia ich do odpowiedzialności prawem przepisanéj i znaglenia do wynagrodzenia szkód zrządzonych, nadto policja wykonawcza otrzymała rozkaz rozciągnięcia bacznego dozoru przy wodotryskach i innych częściach wodociągu po mieście rozpołożonych, w celu uchronienia ich od dalszych uszkodzeń, O czém podaje się do publicznéj wiadomości. — Warszawa dnia 27 lipca (8 sierpnia) 1855 r. — Jenerał-major, *Gorłów.*

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 45, wyzdrowiało 36, umarło 22, pozostaje chorych 178.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 3 Sierpnia. Pomimo świeżego oświadczenia lorda Palmerston, że gabinet zamierza dopiero w dniu 14 b. m. odroczyć Izby, zdaje się, że to odroczenie prędzej będzie mogło nastąpić i wymieniają obecnie datę 12 b. m. Obiad rybny ministerjalny, który zwykle poprzedza zamknięcie posiedzeń, zapowiedziany jest na 11 b. m.

— Lord Clarendon wydał ogłoszenie, że rząd wydawać będzie zupełnie bezpłatnie paszporty robotnikom, którzy zechcą udać się na wystawę do Paryża. Prócz tego koleje żelazne ofiarowały takim indywiduom o pół taniéj niż zwykle przejazd z Londynu do kanału. (*Indepen. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 4 Sierpnia. Słychać tu, że jenerał Canrobert ma być wezwany do Francji i otrzymać laskę marszałkowską. Powodem tego wezwania ma być, że rząd czuje potrzebę posiadania w Paryżu jenerała, który ma już wyrobione prawo do uszanowania i pełną powagę w armji. Zapewniają, że powrót jenerała Canrobert ma wkrótce nastąpić, a mianowicie, że będzie już w Paryżu w czasie pobytu królowej Wiktorji.

Ostatnie depesze zapowiadają znowu wyjazd królowej Wiktórji na dzień 17 b. m. Dwaj młodzi książęta są nieco słabi, ale stan ich nie obudza obawy i nie zapewnie nie przeszkodzi odwiedzinom Królowej w Paryżu.

— Zmarły pan Salomon Rotschild, pozostawił do podziału między dwóch spadkobierców 120 miljonów majątku.

— Zauważano od kilku dni w dziennikach reprezentujących politykę rządu, ogólne powstanie przeciw rządowi neapolitańskiemu.

— Ostatnie wybory municypalne dały dowód zupełnej obojętności w tym względzie wyborów. W wielu gminach a nawet znacznych miastach, pierwsze głosowania pozostały zupełnie bez rezultatu, dla braku dostatecznej liczby głosujących. W innych zaś jeśli okazało się jakie ożywienie, to pewno nie na korzyść kandydatów administracji. I tak naprzykład w Hawre, mer i czterej adjunkci mianowani ostatnio przez rząd w skutku dymisji dawnej municypalności, nie otrzymali dostatecznej liczby głosów.

W Angouleme na 27 nowych wyborów, cztery tylko padły na kandydatów rządowych.

W Lorgues w walce między pięciu kandydatami rządowemi i tyluż z opozycji, zwycięztwo otrzymali ostatni i każdy z nich miał przynajmniej po 500 do 600 głosów, kiedy tymczasem z pomiędzy kandydatów rządowych jeden tylko dosięgnął do 200 głosów.

W St. Benoit sur Loire, mer odwołany przez rząd, został od pierwszego zaraz głosowania wybrany; członkowie rady usuniętej w roku 1852 i zastąpionej przez osubną komisję, zostali wszyscy wybrani prawie jednogłośnie, a teraźniejszy mer pan Hardy, zaledwie zebrał sobie 31 głosów.

— Biegała tu uporczywie wieść jakoby pan de Morny miał pojedynek z jednym z wygnanych jenerałów. Wieść ta zdaje się być zupełnie fałszywą. (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Korespondencje przysłane z Krymu do dzienników angielskich, mało zawierają nowin. Oblegający i oblężeni wznoszą i uzbrajają jak najwięcej nowych baterji. Niezmierna ilość gabjonów zwieziona przez zatokę na południową stronę Sebastopola, każe się domyślać, że Rossjanie wznoszą za Małakowem nowe fortyfikacje znacznej rozległości, można także na pewno wnosić, że baterje sprzymierzonych nie potrafią zrządzić prawie żadnej szkody okrętom rossyjskim. W ogóle opinje względem stopnia oporu jaki ta forteca jeszcze stawić może, są równie niezgodne w obozie sprzymierzonych jak w Berlinie i Wiedniu, a nawet wielu jest wojskowych, którzy wątpią czy Sebastopol mógłby być kiedykolwiek zdobytym. Mianowanie jenerała Simpson w miejsce zmarłego lorda Raglan, jak się zdaje dość się podoba wojsku angielskiemu, które woli go niż sir Jerzego Brown, którego surowość i pedantyzm są nieznośne. Co do reszty, przymioty militarne nowego wodza nie dają mu pierwszeństwa przed innemi jenerałami angielskiemi. Turcy i Sardyńczycy nie mogli dotąd znaleść tu odpowiedniego zajęcia, co do operacji w otwartem polu ciągle jeszcze nic nie słychać. Dywizje wojsk które w ciągu ostatnich tygodni zajmowały wzgórza Baidar, powróciły na swoje stanowiska nad rzeką Czarną i w Bałakławie. Ta promenada tyle przynajmniej zrobiła dobrego, że uwolniła je od cholery i innych chorób.

— Fortyfikacje w Jenikale mają teraz na garnizon 400 Turków. Między temi fortyfikacjami i szańcami chwilowo wzniesionemi, obozuje 500 ludzi piechoty marynarki francuskiej, a nieco więcej na lewo 500 Anglików. Rekonesanse wykonywane w celu zasięgnienia wiadomości o położeniu korpusu armji rosyjskiej, który się cofnął od brzegów morza Azowskiego, pozostały bez rezultatu. Korespondent mniema, że w obecnej chwili Jenikale mogłoby oprzéć się atakowi, bo okręty wojenne *Sphinx* i *Eglantine*, stojące na północy i południu, bronią tego wnijścia od wszelkiego napadu z boku. Mieszkańcy tego miasta, którzy nie bardzo mogliby chwalić postępowanie wojsk sprzymierzonych, wszyscy pouciekali, szczególnie od Turków mieli oni dużo ucierpiéć. Przed Kerczem znajdują się dwa okręty wojenne angielskie i dwa francuskie. Szalupy kanonjerskie *Megera* i *Brandon*, przebiegają prócz tego morze Azowskie.

— Według doniesień z Wiednia 12 lipca, jenerałowie sprzymierzeni, na drugiem posiedzeniu rady wojennej, zrzekli się projektu przypuszczenia nowego szturmu do Sebastopola, do którego wszystko już było przygotowane.

— Otrzymano w Trebizondzie wiadomości z Karsu, sięgające do 28 czerwca. Armja turecka która miała cofnąć się ku Erzerum, została odpartą napowrót do fortecy otoczonej przez dywizję Nerod. W przypadku gdyby Kars wpadł w ręce Rossjan, cała armja anatolska musiałaby złożyć broń. Erzerum ma tylko 2,000 żołnierzy garnizonu.

— *Gazeta Trjestyńska* otrzymała korespondencję z Bośnji, przedstawiającą okropny obraz tej prowincji:

Interesa pogorszają się z każdym dniem, mówi korespondent, i doszły już do takiego stopnia zepsucia (*Faulniss*), że niepodobna pomyśléć o poprawieniu ich bez energicznego obrotu w stanie rzeczy.

Panowanie muzułmańskie ciśnie więcej niż kiedykolwiek przytłumiającym ciężarem ten kraj nieszczęśliwy. Nieporządek i zepsucie we wszystkich gałęziach administracji; ciemnota i przedajność urzędników, ociężałość i widoczne niezadowolenie ludności muzułmańskiej, ubóstwo i bezwładność mieszkańców chrześcjańskich, lenistwo bezprzykładne i zezwierzęcenie tych obu części ludności bośniackiej, oto tło obrazu jaki można nakreślić z tej prowincji.

Nie ma jednej gałęzi administracji w którejby nie było widać toczącego ją robaka, i cudem jest prawie, że maszyna tak źle uorganizowana, trzyma się jeszcze jakotako razem, Ktokolwiek zna choć trochę interesa tureckie, nie może spodziewać się nawet w najdalszej przyszłości odrodzenia państwa ottomańskiego.

Po tym nie zbyt pochlebnym wstępie, korespondent wylicza rozmaite rodzaje podatków, które przy-

ciskają i gnębią ten kraj. Jeśli administracja jest tu błędna pod względem podatków, czemże będzie w sferze policji i sądownictwa. Posłuchajmy opisu jaki nam daje korespondent *Gazety Trjestyńskiej:*

Co do policji w Bośnji, jest ona zupełnie w rękach władz politycznych i trudno byłoby znaleść prawo, któreby położyło hamulec samowolności jeneralnego urzędnika. W ten sposób popełniają się najokropniejsze czyny, najbardziej oburzające niesprawiedliwości przynoszące wstyd teraźniejszemu wiekowi i hańbę cywilizacji europejskiej.

Naszą służbę policyjną wykonywa pewien rodzaj żandarmerji, tak zwanych zaptysów, do których dodano jeszcze pandurów chrześcjańskich, w wielkich okręgach w których jest dużo ludności tego wyznania. Ci ludzie tworzą klasę indywidnów brzydzących się pracą i skłonnych do wszelkich występków, gotowych popełniać wszelkie zbrodnie; których oczy radują się krzykami boleści rajahów, którzy nie ukrywają radości jaką im sprawia widok męczarni chrześcjan. Nie widziałem nigdy większego podobieństwa jak między temi ludami i dzikiemi arnautami, od których oni wiele rzeczy przejęli, kiedy tamci w charakterze garnizonu i kawasów pełnili niegdyś służbę policji w Bośnji.

Kiedy jaki zaptys zostanie wysłany do jakiéj wsi chrześćjańskiéj dla wykonania rozkazu władzy politycznéj. można być pewnym, że on popełni tam rozmaite gwałty i czyny oburzającéj dzikości. Kiedy zaptysowie przebiegają jaki obwód dla utrzymania bezpieczeństwa publicznego. można być pewnym takiego samego postępowania, a ponieważ te przestępstwa popełniają się bardzo często, widać za tém, że bezkarność jest im zupełnie zapewniona. I tak, niedawno naprzykład, zaptysi wysłani do okręgów chrześćjańskich tureckiej Kroacji w okolicę zwaną Kraina, dla ściągnięcia podatków od majątków i przemysłu, popełniali okrucieństwa, przypominające dawne czasy barbarzyńskie państwa tureckiego.

Taki sam smutny obraz przedstawiają sprawy gałęzi sądowej tak cywilnéj jak karnéj. Pominąwszy niesprawiedliwość sędziów, (kadych,) która poszła w przysłowie, koran, który jak wiadomo służy zarazem za kodex, zawiera takie rozporządzenia przeciw chrześćjanom, że pomimo hatyszeryfu i podpisu Sułtana, równość ogłoszona przez tanzymat, nie będzie nigdy mogła być wprowadzoną w praktykę. Potrzeba by na to zwalić ten kodex, lub zmienić go radykalnie w najważniejszych przepisach, a do tego sułtan nie będzie miał nigdy ani chęci ani władzy.

Miałem nieraz sposobność być obecnym przy audjencjach sądowych w Bośnji, i za każdym razem przekonywałem się, że chrześćjanin nigdy a nigdy nie otrzymał sprawiedliwości przeciw turkowi, z powodu. że świadectwo chrześćjanina przeciw turkowi nie jest przyjmowane, a turek wezwany na świadka w sprawie między jego współwyznawcą i chrześćjaninem, nigdy nie będzie świadczył na korzyść tego ostatniego, i nawet nie śmiałby to uczynić.

Tak więc wszelkie nadzieje jakie powzięto względem odrodzenia państwa tureckiego, względem polepszenia pozycji jego chrześćjańskich podanych, są czysto złudzeniem, i ani podobna przewidzieć, z któréj strony może nam przyjść jaka pomoc.

Jeśli główne gałęzie administracji krajowéj są tak dalece zaniedbane, a nawet popsute wskroś, jakżeż gorzéj jeszcze musi się dziać z sprawami tyczącemi się ekonomji narodowéj i handlu. Pod tym względem rząd nic nie czyni, przeciwnie, przeszkadza jeszcze przedsięwzięciom przemysłowym i handlowym, których prywatni chcą probować. W ogóle turcy zdają się chcieć zniszczyć ten kraj jak można najprędzéj.

Bezpieczeństwo publiczne narażone bywa to w tym okręgu to w innym; tworzą się w nich bandy rozbójników, popełniane są kradzieżą i zabójstwa i podobne przypadki muszą się bardzo często powtarzać, żeby władze tureckie wyszły ze swego otrętwienia i pomyślały o aresztowaniu lub rozpędzeniu rozbojników. Dla tego drogi nigdy nie są zupełnie bezpieczne w Bośnji. A jednak możnaby je zmienić w bezpieczne, rozwinąwszy nieco energję i rezultat ten został osiągnięty częściowo, przynajmniéj przez dzielne wdanie się teraźniejszego kajmakana w Banialuku, Adem Efendego. Jest to rzadki, prawie jedyny wyjątek w całéj armji urzędników tureckich, który równie między turkami jak i chrześćjanami słynie jako urzędnik prawy, nie przekupny, i ktory pozostawił zaszczytne wspomnienie w salonach austrjackich, kiedy był na urzędowaniu w Bihac. Takiż rezultat osiągnęła energja Kiajabeja Natib Efendi, który otrzymawszy specjalną missję, pochwytał i osadził w więzieniu wszystkich zbójców, którzy przez długi czas prowadzili swoje zbrodnicze rzemiosło na granicy austrjackiéj.

Kończąc, korrespondent przepowiada, że z powodu usposobienia umysłów i ogólnego położenia kraju, przytém zważywszy napady czarnogórców, którym Porta nie jest wstanie skutecznie się oprzéć, Austrja prędzéj lub późniéj będzie musiała zająć militarnie Bośnję.

— Według ostatnich doniesień z Krymu przywiezionych statkiem pocztowym do Marsylji, czyniono straszne przygotowania do zaprowadzenia ścisłéj blokady morza Czarnego i urządzenia w Konstantynopolu i nad Dunajem obozów zimowych do czasu zawarcia pokoju.

— Telegraf Marsylji donosi co następuje.

Na granicach Azji rossjanie rozpoczęli oblężenie Karsu. Na posiedzeniu wielkiéj rady pod przewodnictwem Sułtana, zdecydowano, że do armji tureckiéj skoncentrowanéj między Kars i Erzerum, wysłane zostęną posiłki w liczbie 20,000 ludzi, z których 6,000 wziętemi będą z legji tureckiéj na żołdzie angielskim, którą jenerał Vivian uorganizuje od niejakiego czasu.

(Journal de St. Petersbourg).

Gustaw Waliszewski.

(Dokończenie).

»Ludzkość, mówił, tylko wcielony ideał podnosi do apoteozy, ale niedba o wewnętrzną pracę ducha która go stworzyła, nie chce wiedzieć ile łez i boleści złożyło się na odkupienie go z kału materji.«

Gustaw według nadziei naszych, miał być kluczem ogromu, a był tylko kółkiem w ogromie, jak sam się pięknie wyraża, bo »cudowne ducha jego zachwyty nie dźwignęły się posągiem.« Więc jakież miał posłannictwo? Sam Bóg to wie niepojęty w Swojéj mądrości. Może Gustawa zesłał komu na przestrogę, może na straszny przykład. Wszakże mój młody przyjaciel miał wszystko co tylko ludzi przywiązuje do życia; miał majątek, położenie towarzyskie, młodość, zdolność, powierzchowność miłą, którą powiedzmy nawiasem troszkę za wiele cenił, ale wstydził się tego przedemną; miał miłość ku celom wzniosłym życia. Wszakże mu nic nie tamowano; nie chciał wsi, byłby osiadł w mieście, byłby drukarnię sobie kupił, pismo własne założył, to było główne, serdeczne jego marzenie, bo chciał miéć organ swój własny i nim działać na swoich, chciał ze mną razem redagować pismo, dla tego »Dziennik rozszerzał tymczasem w jego oczach wpływ nasz.« Ojciec już nawet o drukarni dla niego myślał, gdyby nie wiek syna tak młody i nie potrzeba przejechania się poprzedniego za granicę, do czego tęsknił Gustaw. Jam mu na początek radził Dorpat, zanim będzie można zwiedzić Europę, żeby czasu nie tracił. Wszakże wszystko szło mu po myśli. A jednak mimo to, nie leżało w widokach Opatrzności żeby te myśli nasze, te marzenia, spełnić się miały! Jeżeli przestrogą był, musiał spełnić swoje przeznaczenie. A może jako nie kółko w ogromie miał Gustaw mój kochany obudzić swoją okolicę, może zwiastował nową jaką epokę, dał hasło nowego jakiego życia....

Cudem jakimś dziwnym wszystko to się stało..... Oto był przed chwilą.... i już go nie ma.... Teraz kiedy sobie przypominam jego mowy i jego uczucia, widzę, że nic w nim ziemskiego nie było, że ten młody człowiek urodził się dla tego żeby jak meteor zabłysnął. Niebo takich ludzi ojczyzną, im tutaj tęskno, dla tego rwą się do Nieba, dla tego marzą, bo wiary im nie dosyć, bo chcą wszystkie tajemnice Boże przeniknąć, oko w oko ujrzéć się ze Stwórcą, by orszak Jego majestatu pomnożyć.

Nie upłynęło dwóch miesięcy po ostatnim moim z Lubienia powrocie, a Gustaw tutaj w Warsz. zdrów zupełnie, zapadł nagle (12 czerwca r. b.). Ojciec z rodziną tylko co przyjechali żeby uświęcić dzień jego urodzin w dwudziestą rocznicę. We dwa dni potem stracił przytomność i nie odzyskał jéj aż do śmierci. Rzeczywiście, spadł na niego piorun, odjął mu rozum i mowę. W krótkich chwilach kiedy mu wracała, skarżył się na filozofję, że mu nie starczyła do życia, poznał to dopiero na łożu śmiertelnem. Chciał i przyjął ŚŚ. Sakramenta. Umarł 20go czerwca o 4éj rano, pogrzeb zaś odbył się 22go na cmentarz Powązkowski tymczasowo, dopóki ciało do Lubienia odwiezione nie będzie.

Skończyłem.....

Pisałem długo, więcéj jak warte były tego małe jeszcze czyny Gustawa. Ale też nie o czynach mówić tu miejsce było. W dwadzieścia lat któż czyni wiele? Któż się dźwignie, jak on mówił, w lat dwadzieścia posągiem? Wszakże on sam spełnienie posągowego swojego posłannictwa do długich lat odkładał. Ale mnie szło tutaj o młodzież naszą, chciałem im przed oczy stawić przykład, przykład wymowny tego, jak to na dobre imie, na zasługę względem ogółu pracować powinni. Gustaw i zdolniejszy i uczeńszy był od tysiąca młodych; w tem widział dumę swoją i wartość, a nie w téj płytkiéj grzeczności lwów salonowych, nie w tych wymuskanych szaleństwach, nie w czczości serca, nie w grubjańskich wyskokach, które na świecie uchodzą za odwagę, za prostotę w obejściu, za koleżeństwo, za sztukę życia. Ze wstrętem uciekał od towarzystw, w których umiano tylko bawić się w dzisiejsze gry towarzyskie pewnéj części młodzieży pustéj, to jest w obmowę, w karty i ćwiczenie się kielichowe. Był na najpiękniejszéj drodze, bo najszlachetniéj pojmował cel życia.

Niechaj więc ten mój obraz Gustawa, którym nakreślił razem z boleścią i rospaczą, będzie dla jednych wyrzutem, dla drugich wzorem postępowania, dla wszystkich przestrogą. Zresztą życie Gustawa to fakt historyczny, fakt naszego czasu, to obraz jak się z trudnościami łamać musim. Jak każda jego korrespondencja faktem była i gotowała materjał dla dziejów, tak i mój ten obecny artykuł, spodziewamy się tego, materjałem będzie. Niechaj chociaż tylko o żalu naszym zaświadczy, o żalu tych cośmy o Gustawie już pisali, dosyć będzie. W artykule moim posłannictwo Gustawa po za grobem jego się przeciągnie; jak w życiu swojem był przestrogą tym co go znali, tak w artykule moim zostanie przestrogą dla tych, którzy może kiedyś z powodu Gustawa, naszego serca się ulitują i wchodząc w boleść naszą, naszemi łzami zapłaczą. Takiemiż samemi łzami w liście do mnie świeżo pisanym płakał Adam Pług.

Zakończyłeś ziemski zawód, młody mój, serdeczny, ukochany przyjacielu. Najbliżsi cię nie rozumieli, a jam cię rozumiał, bo myśli nasze, pojęcia, nadzieje, były jedne. Żegnam cię po za grobem, tymczasem, zanim się w wieczności kiedyś ujrzymy. Ale pamięć twoja musi tu pomiędzy nami pozostać: jeżeli głos mój nie skazany jest jak twój skazany był na marność, ty młody, serdeczny mój przyjacielu żyć musisz obok mnie, chociażby tylko we wspomnieniach mojéj wdzięczności za twoją ku mnie miłość. Przyjaźń prawdziwą dopiero czuję kiedym ją stracił. A jeszczem i nie wypowiedział ciebie całego Gustawie mój, bo ktoby mógł odrazu wypowiedzieć wszystko o tobie? Tysiąc jeszcze razy nawiniesz się pod pióro moje i zawsze z jedną boleścią będę rozrzucał po pismach moich kwiatki twojego serca, uczuć twoich, bo jeżeli jest jaka nagroda zasługi w tem życiu pośmiertnem na ziemi, tyś na nią więcéj zasłużył, jak tysiące, jak miljony innych ludzi.

Dnia 2 sierpnia 1855 roku.

Juljan Bartoszewicz.

LISTY BEZ PRETENSJI.

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Dokończenie.)

— To artystów panie Agacio, bo zapewne z nim mam przyjemność mówić, ale ja nie jestem artystą tylko prostym amatorem, który wożąc z sobą ołówki, farby i pędzle dla własnéj przyjemności, jeśli może i komu czemciś się przysłużyć, czyni to bez najmniejszéj pretensji i zarozumienia.

— A! to pan amator — nie jeździsz za zarobkiem? przecież w jakim rodzaju pan malujesz?

— W rodzaju humoru.

— Jakto w rodzaju humoru? — ja się pytam czy pan naśladujesz Rembrandta, Rubensa, Verneta, Heimskecka, a może Broora lub Andrea del Sarto, kawalera Michele Micheli, może Benwenuto Cellini jest pana ideałem.

— Nie panie, ja tych malarzy, których pan wymieniłeś, ledwie znam z kilku ich oryginałów, ideałem zaś moim jest cała szkoła polskich malarzy.

— Naprzykład któż taki — czy znam którego?

— O znać pan musisz — Suchodolski?

— Suchodolski — polskie nazwisko, nie nie znam.

— Czechowicz, Brodowski, Kokular, Zalewski, Hadziewicz, Lesser i mnóstwo innych, a wszystko znakomitych artystów — ja ich staram się naśladować. (Kłamałem bo ani pretensji nie mam być naśladowcą tych ozdób polskiego szeregu malarzy, lecz bawiąc się pędzlem, bazgrzę co mi myśl przyniesie, jak instynkt pokieruje i ochota wykończy).

— Ależ to pan naśladujesz same mierności profanów sztuki — ja ich nawet z nazwisk nie znam, choć tyle widziałem, tyle czytałem.

— Nie czytujesz widać pan gazet, bo i z tych o artystach polskich mógłbyś się dużo dowiedzieć.

— Tak, szczelnie gazet nie czytuję, przyznam, to dosyć; pozwól pan ze mną, pokażę panu prawdziwe arcydzieła szkoły włoskiéj i niemieckiéj.—Weszliśmy przez sień do gabinetu Agacia, w którym panował artystyczny nieporządek.

— O patrz pan,—mówił Agacio pokazując mi obrazy czarne, jakby w kominie wędzone,—to Rembrandt, to Broor a to koń Verneta.

— Same znakomitości!—zawołałem oślniony werniksem, połyskującym na czarnych płótnach,—i drogo też pana kosztują te prawdziwe skarby w sztuce malarskiéj.

— Dosyć tanio, kupiłem je od marszałka przez Pinkusa.

— Jakto! Pinkus je panu wybierał?

— Tak jest, bo gdzież, ja nie mogłem być sam u marszałka, obraził mnie, ale wracając do rzeczy, za Rembrandta głowę dałem 4 ruble, za karczmę Broora 3 ruble, a za konia 6 rubli.

— Za bezceu pan kupiłeś.

— Oho! Pinkus umie oszukiwać, okpił marszałka, bo co pan chcesz, ta głowa najmniéj warta 7 rubli, a konia bym nie oddał i za 10!

Z obrazów przeszliśmy do książek, których mnóstwo leżało w nieładzie na stole, wszystkie były grube, jak panienki się wyraziły, i we francuskim języku, z polskich było kilka powieści Korzeniowskiego i Kraszewskiego, na wierzchu zaś leżało kilka książeczek lekarskich, a w ich liczbie figurował i Rosenblum. Nareszcie zeszliśmy do Warszawy, i pan Agacio zaczął się dziwić żeśmy się nigdzie w Warszawie nie spotkali.

— Widać pan mało się udzielasz towarzystwu, kiedyśmy się nigdzie nie widzieli, chociaż bywam dość często w Warszawie, i nie omijam żadnéj sposobności bywać tam, gdzie porządni ludzie bywają. Mam w Warszawie dwóch znajomych, jeden podobno utrzymuje się z kapitału, drugi jest urzędnikiem, nieco garbaty i nosi perukę; hultaj z bałamuctwa aż wyłysiał, to też jak tylko się pokażę w Warszawie, obadwaj łapią mnie w swoje objęcia i wożą wszędzie; ostatni raz byliśmy w tym ładnym ogródku, a bodajcie jak on się nazywa?..

— A! więc to pan w takich miejscach bywasz, nic dziwnego więc żeśmy się dotąd nie znali, bo ja podobne miejsca, przyśpieszonym krokiem wymijam.

— Jak to? to znaczy że pan tam nie był.

— Nie byłem.

— Nigdy?

— Nigdy.

— A jak dawno pan mieszkasz w Warszawie.

— Ze 12 lat.

— Pan żartujesz, a toż tam wszyscy bywają.

— Mój panie, nie wszyscy lecz wielu, nie rób że wszystkich bydlakami, bo są jeszcze i ludzie, którzy gardzą tą demoralizacją.

— Uważam że pan mówisz na serjo.

— Tak jest.

— No,—zaczął mówić nieco ciszej, trąc białą ręką czoło,—przyznam się panu że i ja tam nie byłem, tak mi jakoś zawsze schodziło, zawsześmy się wybierali, ale daję panu słowo honoru nie moja w tém wina,—rzekł Agacio, prawie się rumieniąc i ściskając mi rękę, jakby błagał o przebaczenie za to, że jeszcze nie przestąpił progów, za którymi człowiek staje się dwunożnem stworzeniem.

Okropnie! ileż to można spotkać podobnych Agaciów, którzy prędzéj się zaprą dobrego uczynku, szlachetnego słowa, wymówionego nie z potrzeby, nie w porę, nie stosownie do mody, aniżeli zatają występki, któremi tak się lubią okrywać: że wolą kłamać, że są winnymi, jak przyznać się do nieuctwa w sztucznem życiu młodzieży; iluż to kłamie i chwali się, że nurzali się w tem błocie, w którem tylko bogaci lub urodziwi nurzać się mogą; o! dużo jest tych wychowańców wolności i swobody obyczajów, którzy gotowi co dzień zamieniać się w bydle, byle tylko to bydle świat wyższy, modny, pogłaskał ręką, obleczoną w jasną rękawiczkę i popieścił się z niem jak z swoim ulubieńcem.

Głośna wrzawa i krzyki od strony dziedzińca doszły naszych uszów, ciekawi co się stać mogło, wyszliśmy przed dwór, nowa scena odbywała się po za bramą dziedzińcową. Powóz i konie obstąpili wieśniacy i służba dworska, wszyscy machając rękami, wywijając kijami, podskakując lub pchając powóz, wrzeszczeli a uro! a uro! Szkapy co szarpną, to się i cofną, sforsowane nie mogły żadnym sposobem dowlec powozu na dziedziniec, a jakże jaśnie państwo mieli wysiąść w błoto i piasek! Pan Obrobski dowodził zgrają pomagaczy, wieśniacy pchali powóz, a dworscy ująwszy oburącz grube kije dębowe, to szturgali, to bili co sił starczyło bezsilne szkapy; Jakób aż stanął na koźle i także nie żałował z swéj wysokości, do ogólnych pocisków dołączyć i od siebie i od swojego bata. Pomiędzy włościanami pchającymi powóz, najbardziéj *forsował* wieśniak, do którego należał zaprzęg i konie, aż bił się pięścią w głowę z rozpaczy, że mu konie pozabijają, lecz znosił to wszystko jak mógł cierpliwie, dopóki cierpiały tylko konie innych gospodarzy, gdy zaś jakiś dworski drągiem zwalił siwą kobyłkę, chłop rzucił się w stronę siwki, pchnął dworskiego z całéj siły i krzyknął:

— Won! nie dam swojéj siwki bić!

Dworski mu oddał za pchnięcie policzkiem, a wtedy rozżalony chłop jak się uwinął tak i dworski leżąc na ziemi, nużał swoją twarz w błocie i piasku; siwka sapiąc nozdrzami, spoglądała żałośnie na wieśniaka, jakby czuła że od niego tylko spodziewać się może obrony i pomocy — chłopek też gładząc siwkę po pysku, nie przestawał odgrażać się dworskiemu. Pan Obrobski zgrozą przejęty, że chłop śmiał poturbować dworskiego, wyskoczył z powozu aż rzucił kapelusz na ziemię, poskoczył do chłopa i wyciął mu policzek.

— A ty chamie! wrzasnął — będziesz się sprzeciwiał! to mój koń, na mojéj łące wypaszony, wszystko ci zabiorę, bo mam do tego święte prawo.

— Niech jaśnie pan mnie zabije a nie dam okładać siwki — rzekł chłop, odstępując na bok.

— Chodźcie tu! wołał Obrobski na dworskich— rozciągnąć go i walić!

I w jednéj chwili biedny chłop leżał na piasku rozciągnięty, a gdybym nie pobiegł mu na pomoc i nie wyrwał go z rąk dworskich, chciwych skóry chłopskiéj, byłby dostał porcję tak wielką, jak gniew godnéj familji wysiadłéj z powozu. Jakoś tę sprawę udało mi się załagodzić, panie dążyły pieszo do dworu, konie odprzęgnięto i oddano chłopowi, który uścisnąwszy mi kolana, wyprowadził je za dziedziniec, ludzie zaś wziąwszy się do dyszla, przyciągnęli powóz przed ganek, na którym siedział drwiąco uśmiechający się Agacio.

— A cóż to u djabła za landara? — Odezwał słę Agacio, gdy mama i siostry szły ku niemu.

— Powóz... karyta...

A niech mamę — czy djabli nadali taką karetę kupować? a któż nią będzie jeździć — to z czasów Popiela.

— Popiela? mówisz Agaciu — rzekły kobiety jakoś nagle posmutniałe.

— Co tam mówicie o Popielu?— zachwycił pan Obrobski zbliżając się i obcierając spocone czoło rękawem katanki.

— Ten powoz. — Bój się ojciec Boga! gdzież to w nim jechać, — do Warszawy? a to nas wyśmieją! wszak teraz resory są niskie a tu jak piętra, tyle ojciec widział powozów w Warszawie, i żeky taki kupować.

— Prawda, ja widziałem — ale ten bardzo tanio kupiony, a jak się odmyje, odświeży, to i będzie do ludzi podobny.

— Tak mój Agaciu, jak się i te drzwiczki wprawią to wcale dobra będzie karyta.

Agacio spojrzał na drzwiczki schnące na słońcu, i widać podobały się mu jaskrawe herby, bo nic o nich nagannego nie rzekłszy — ciągnął rzecz daléj.

— Zawsze to będzie stara rudera, w któréj moja noga nie postanie.

— Jakto nie pojedziesz z nami w niedziele?!

— Za nic w świecie — co ojcu przyszło do głowy żeby go kupować.

— Ale bo widzisz tanio kupiony, za bezcen, parę set złotych gotówką i 20 korcy pszenicy — i to dam mu wyrosłéj, któréj nikt nie chciał kupić —a przy tem strasznie mi bestja zaimponowała że tak pięknie na żółto malowana! mówił pan Obrobski zakłopotany, skrzyżowawszy ręce na piersi.

— Cóż że żółty ale za wysoki, za szeroki, za stary — jednem słowem djabła wart!

— Patrz pan — mówiła dziedziczka chwytając mnie za obie ręce i ciągnąc je tak silnie ku ziemi, jakby mnie na niéj chciała posadzić, za wysoki, za szeroki, za stary, a my tego nic a nic nie widzieli! Mężulku, Agacio ma rację, za wysoki na dzisiejszą modę, szeroki jak na jaką liczną familję a nas tylko pięcioro.

Tymczasem Agacio zeszedł z ganku do powozu, popatrzał na niego, kopnął, plunął na poduszki i odchodząc rzekł:

— Aż wstyd być znacznym obywatelem i jeździć w takim klaku — niech mi ojciec da 8000 to pojadę do Warszawy i kupię powozik jak cacko!

— Bój się ty Boga, 8000 za powóz??!! o nie! nie! wołał pan Obrobski cisnąc sobie piersi, jakby na nich miał owe 8000 — o! tobyśmy zanadto zbytkowali, niech piorun trzaśnie i powozy i wszystko, najlepsza bryczka! Na przyszły rok jak dobrze wyjdę na gorzelni, jeśli pozwoli mi rząd gubernjalny założyć trzy nowe karczmy — to może się namyślę, ale w tym roku, w tym powozie pojedziecie do Warszawy.

— E mój Agaciu jak się wyczyści, wychędoży, to i będzie niczego.

— Dla was ale nie dla mnie — a! będziecie sobie w nim po Warszawie paradować, a ja będę jeździł wagnerówkami.

— He — to bestja zdurzył mnie że taki żółty.

— Tak za wysoki, za szeroki...

— I skóra czerwona... mruczała familta osmucona.

— Stało się... kupiony — jutro każę skóry wysmarować dziegciem, koła na świeżo pomalować dyszel nowy wprawić — héj! odprowadzić tę karytę do wozowni, ale ostrożnie, powoli, żeby się co nie otarło— rzekł z westchnieniem Obrobski, i z familją swoją, w téj chwili przygniecioną do ziemi, niespodziewanem zmartwieniem, szedł powoli w środek dworu, za tryumfującym Agaciem.

* * *

W kilka minut bryczka moja, już od dwóch godzin zreperowana, zaszła przede dwór, a ja poleciwszy się łaskawéj pamięci szanownéj familji Obrobskich usiadłem na bryczkę i wyjeżdżając z dziedzińca na gościniec, odżegnywałem się od podobnych ludzi na drodze spotkałem jeszcze pokrzywdzonego chłopa, które leżąc na ziemi, pilnował szkapy posilające się trawą w rowach rosnącą.

Smutno mi się zrobiło, gdym sobie wspomniał ten cały obraz głupoty ludzkiéj, ale radość sprawiona z powodu oswobodzenia niewinnéj ofiary od plag smutek ten cokowiek złagodziła.

Darujcie mi że na pierwszy raz, przesyłam wam wcale niekorzystne wyobrażenie o ludziach, wsi którą na początku tego listu tak uwielbiałem, lecz trudno! gdzie ludzie tam i brudy być muszą; wszak nie ma zboża bez plewy? nie wina to wsi, ale jéj mieszkańców — wszak i w raju grzech został spełnionym, a czyż to raj był temu powodem? Miejcie jednak z tego to przekonanie, że cały ten dramat powozowy odbył się dla was? bo gdyby nie Warszawa pp. Obrobscy siedzieliby w domu, nie kupowaliby powozu, niedołężny Szpicek nie spadłby jak długi na ziemię, i chłop nie odebrałby niezasłużonych policzków. Może za kilkanaście dni ujrzycie na ulicach Warszawy kursujący powóz żółty (bo jestem przekonany, że gdy Agacio wyjedzie, gust pp. Obrobskich z korzyścią wróci się dla landary), na wysokich resorach, z czerwonemi ćwiartkowemi tarczami — O! poznaję godnych Obrobskich, sprawdźcie czy ten obrazek nie jest ich własnością; nie wymieniam tu oczywiście przez przyzwoitość literacką prawdziwego nazwiska, ale poznacie ich łatwo, bo głupota w okół siebie, wszystko swą wonią napełnia.

Przyjmijcie to na teraz, a proście Boga, by żaden korrespondent sumienny, z żadnéj okolicy, nie miał potrzeby pisać o podobnych dzieciach postępu, małpowania i swobody obyczajów. (a)

(a) Upraszamy o nastepna korrespond e ncję. (Prz. Red.)

Dyrektor stada rządowego koni w Królestwie Polskiem Podaje do wiadomości, że w zakładzie stadnym w mieście Janowie gubernji Lubelskiéj powiecie Bialskim, odbędzie się w dniu 1 (13) września r. b. publiczna sprzedaż 30tu sztuk koni rządowych poprawnéj rassy, różnego wieku, sposobnych do zaprzęgu i pod wierzch, oraz do dalszéj produkcji W liczbie wystawionych na sprzedaż koni będzie: 1 ogier oryginalnie angielski, 2 ogiery prowincjonalne, 7 klaczy matek stadnych odstanowionych w r. b. ogierami celnemi, 19 sztuk młodzieży z lat 1853, 1854 i 1855 i 1 wałach siwy zaprzężny. Opisanie szczegółowe koni wystawiających się na sprzedaż, w każdym czasie może być przejrzane w biurze dyrektora stada w Warszawie pod nr. 393*a* Krakowskie Przedmieście, i w wydziale stadnym w Janowie. — Warszawa dnia 26 lipca (7 sierpnia) 1855 r. — Koniuszy dworu J. C. K. MOŚCI, radca stanu, August hr. *Potocki*. — Naczelnik biura, *Welinowicz*.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Angiel. Brykczyński Stan. ob. z Suchowoli.— *H. Krak.* Dobiecki Teodor ob. z Kołacinka.—*H. Lip.* Dąbrowski Józef ob. z Jeżowa.—*H. Niem.* Leszczyński Aleks. ob. z Biały. — *H. Sas.* Multanowski Karol ob. z Chodcza.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bohte Robert ob. do Pińska, Bogusławski Józef ob. do Zglechowa, Lisowski Karol ob. do Szołdy, Sędzimir Jan ob. do Szlubowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani*.

Dziś rano stopni ciepła 11. wczoraj w południe 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 9.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Lipca (10 Sierpnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.